

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 42.

Czwartek, dnia 16-go Października 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Kilka uwag o śpiewie i muzyce kościelnej.

(Dok.)

Słuchając dłużej naszych śpiewów kościelnych, na jedno chciałbym jeszcze zwrócić uwagę. Wiadomo nam, że śpiew kościelny jest to modlitwa, jest to uzewnętrznienie uczuć duszy i serca i skierowanie ich ku Dobru i Pięknu najwyższemu — ku Bogu. A więc chór sam przejęty duchem modlitwy, winien tak śpiewać, żeby istotnie pobudził do modlitwy i kierował uczucia nasze ku Bogu. Dokonać tego może, zachowując pewne warunki dobrego śpiewu, tak zwane ekspresye, czyli modulacye głosu, polegające na tem, że wykonawca, powinien nadawać mu już to większą siłę i moc, śpiewając mocno (forte), już to mniej silnie, śpiewając coraz słabiej i ciszej (piano). Jest to warunek tak konieczny, bez zachowania którego śpiew przechodzi w formalny jednostajny, a ciągły krzyk, gdzie jeden stara się drugiego przemódz. Taki śpiew nie obudzi żadnych uczuć wzniosłych i nie skieruje ich ku Bogu. Śpiew jest modlitwą, ale nigdy krzykiem. Przekonałem się, że we wszystkich prawie kościołach naszych śpiew w ten sposób zostaje wykonywanym. Śpiewać zasadniczo jest to rzecz nie łatwa, to też dobre wykonanie śpiewu w chórze zależy w zupełności od kierownika chóru, lub organisty, jeżeli ten będzie mężem modlitwy i będzie zamiłowanym w śpiewie kościelnym, powinien on tak wpłynąć na swój chór, aby potrafił w śpiewających rozbudzić uczucie piękna, powinien im wykazywać i ciągle przypominać, że śpiew kościelny na-



leży do sztuk pięknych, i gdy jest dobrze wykonany obudza w każdym słuchającym uśpione w nim uczucia piękna, dobra i miłości i zwraca je ku Pięknu, Dobru i Miłości Najwyższej — ku Bogu.

Jeszcze jedna uwaga. Wsłuchując się w wykonanie śpiewu kościelnego, spostrzegłem, że wielu z organistów zupełnie nie zwraca uwagi na tekst i zupełnie niedbale go wymawia. Tekst w śpiewie kościelnym jest rzeczą najgłówniejszą, on panuje, a śpiew i muzyka wyrażają tylko te uczucia jakie są zawarte w tekście.

Od dobrego więc recytowania tekstu cała wartość śpiewu zależy. Tekst w utworach liturgicznych, mszalnych, jak również przy śpiewaniu pieśni, godzinek, nieszporów i t. d. powinien być wymawiany wyraźnie, zrozumiale, czysto, głośno, aby słuchający mógł dobrze uchwycić każdy wyraz. Tymczasem niektórzy organiści, recytując tekst, czynią to w sposób tak niedbały, prędko i niezrozumiale akcentując słowa tam, gdzie nie należy, lub opuszczając akcentowanie słów tam, gdzie należy akcentować, lub kładąc akcent nieprawidłowy na sylaby słów. Śpiewając recytować słowa trzeba tak, jak je wymawiamy w zwykłej rozmowie lub dobrem czytaniu. Przytem organiści powinni pamiętać, żeby grą organową nie przeszkadzali zrozumienia tekstu, lecz je ułatwiali.

Chociaż organ niepoważny bierze udział w nabożeństwie, to jednak stanowisko jego nie jest dominujące (panujące), lecz pomocnicze i do wyższych służy im celów. Główną rzeczą jest zawsze t e k s t ś p i e w a n y.

W rejestrowaniu głosów organowych także

należy przestrzegać, by nie używać zbyt często pełnego organu, gdyż to nie sprawia miłego wrażenia. Gra organowa nie powinna rozpraszać ducha słuchaczy, lub odrywać ich od skupienia i modlitwy. Z tego względu organiści powinni unikać takich zwrotów melodyjnych, które rażą pewną zuchwałością, lub też obliczone są głównie na jakiś efekt zewnętrzny. Jednem słowem gra organowa powinna być prosta, czysta, szlachetna, poważna, wzniosła, pobożna, mężna, pełna siły i wspaniała powinna nastrajać do skupienia, pełnego św' bojaźni i łączyć się z pełną ufności modlitwą.

Pisząc te uwagi pozwoliłem sobie na krytykę, która jednak, jak wszędzie, tak i tu jest potrzebna; przez krytykę bowiem rzecz każda nabiera właściwej sobie wartości. Wiele innych niewłaściwości znalazłoby się w śpiewie kościelnym i muzyce do usunięcia, co sądzimy przy usilnej pracy i wytrwałości nastąpi.

Nigdzie nie potrzeba może tyle wytrwałości i cierpliwości, ile szczególniej przy usunięciu nadużyć w śpiewie kościelnym. Tylko działalność połączona z cierpliwością, roztropnością i ufnością w Bogu może przezwyciężyć wszystkie przeszkody. Nie wszystko można odrazu zrobić. Nie jedna rzecz, która się nie uda teraz, uda się później; nie trzeba się więc zrażać licznemi trudnościami. Najważniejszą jest rzeczą, aby każdy działając na tem polu, miał na celu chwałę Bożą i zbudowanie wiernych. Jeśli przy całej tej pracy nie zaniechamy modlitwy o błogosławieństwo Boże, to możemy być pewni, że Pan Bóg nam nie odmówi swej pomocy i prace nasze pożądanym skutkiem uwieńczy. *M. S.*

Z życia Maryawickiego.

Żeliszew. W sprawie szkolnej.

W № 36 „Wiadomości Maryawickich" cytowaliśmy artykuł 3672 Kod. praw. t. XI cz. I, który głosi, że ci, co z powodu różnicy wyznania utrzymują oddzielne szkoły dla swoich dzieci, powinni być zwolnieni od składek na szkoły gminne. Obecnie podajemy w tłomaczeniu rozporządzenie Naczelnika Lubelskiej naukowej Dyrekcyi z dnia 4 września r. b. za № 15049.

„Do Zarządu Żeliszewskiej Maryawickiej parafii.

Podaję do wiadomości, że jednocześnie z niniejszem zawiadomiłem wójta gminy Żeliszew o zwolnieniu maryawitów wspomnianej gminy od składek na gminne szkoły, poczynając od 1914 roku."

Naczelnik dyrekcyi Korałłow. Sekret. Ptaszko.

Korespondencya z Łowicza.

Po długich staraniach otrzymaliśmy zatwierdzenie towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego dla maryawitów w Łowiczu i wsi okolicznych.

Dotychczas maryawici mieli wielce utrudniony kredyt w kasach „prawowiernych" i dlatego z radością powitali wiadomość o zatwierdzeniu własnej kasy maryawickiej i zbierają udziały 10 rublowe, aby jaknajprędzej takową otworzyć. Szczęść Boże nowej instytucyi ekononomicznej, która może przy pomocy Bożej wydźwignąć wielu maryawitów z ucisku i wyzysku.

T.

Elewacya.

Boże, początku mojego żywota
Jeszcze raz chwalą Cię usta niegodne,
Jeszcze raz serce Twej miłości głodne,
Ożywia hymnu harmonia złota.

Tyś moim Panem. Jako wierny sługa
Wszystkiem Ci służę, i wszystkiem Cię chwalę.
Tyś moim Mistrzem. Spraw niechaj wytrwale
Idę ku niebu — droga nie jest długa.

A jeśli bracia, mojej powierzeni
Pieczy, osłodzą wiarą swoje troski,
Niech się radością serce opromieni —
To jedno dla mnie — to będzie dar Boski.

I znów do Ciebie idę z dziękczynieniem,
Że pod Twem okiem dobrze mi na świecie,
Że chociaż grzeszę, Tyś łaskawy przecie,
Że Tyś mym Ojcem, że ja Twem stworzeniem.

Ale jeżeli na niebie wysokiem
Królu świętości, grzesznika obrzydzisz,
To będzie dla mnie śmiercią; Ty to widzisz,
Więc nie patrz na mnie nielitosnem okiem.

Lepiej niech Twoja chmura piorun skuje
I niechaj ciśnie w moją nędzną głowę,
I niech mnie pośle w otchłanie grobowe,
Gdzie niema życia, gdzie ciemność panuje.

J. K.

JAN HUS

(C. d.)

Król, gdy się o tem dowiedział, choć nie ukarał swojego sługi, ale zaraz wydał edykt, zabraniający pod karą śmierci powstawać przeciw papieskiej bulli. Nie była to czcza groźba. 10 lipca 1412 r. trzech młodzieńców: Jan, Marcin i Stanisław, umówiło się chodzić po kościołach i podczas nauk krzyżowych o odpustach wołać: odpusty papieskie są kłamstwem. Pojmano ich, inkwizycyjnie badano i katowano, poczem skazano na śmierć. Hus wstawiał się, prosił króla za osądzonymi, ale miejskie władze, bojąc się, by ze zwłok wzburzony lud nie skorzystał, przyśpieszyły kaźń. Trzej młodzieńcy zostali ścięci. Lud w oniemieniu patrzał na trupy niewinnych. Studenci pod przewodnictwem jednego magistra z pieśnią hymnu kościelnego o męczennikach: isti sunt sancti — to są święci, procesyonalnie ponieśli ciało zabitych do kaplicy Betleemskiej, gdzie Hus je pochował. Odtąd kaplica Betleemska przez nieprzyjaciół Husa przezwana została „kaplicą trzech świętych“.

Wkrótce papież Jan dał znać o sobie w Pradze. Wysłał tam kardynała Piotra z Angelo i nakazał mu postąpić z Husem bez żadnego miłosierdzia. Kardynał ponowił klątwę, ogłosił ją jak najuroczyściej podczas bicia wszystkich dzwonów, palenia i gaszenia świec i śpiewania pieśni żałobnych; rzucił interdykt na wszystkie miejsca, gdzie Hus znajdować się będzie; zobowiązał, by nikt się nie ważył pod karą klątwy dawać Husowi pożywienia i przytułku, i polecił zburzyć kaplicę Betleemską.

Członkowie magistratu, przeważnie Niemcy, powolni rozkazowi papieskiemu, namówili motłoch uliczny, by w imię wiary urządził pogrom ludzi zebranych na nabożeństwo do kaplicy Betleemskiej a ją samą zburzył. Zwolenników jednak więcej miał Hus, niż nieprzyjaciołom jego się zdawało. Stanęli oni w pozycyi obronnej, tak że prawowierni z niczem odejść musieli. Król ścieraniem się partyi w Pradze niepokoił się, siłą działać przeciw Husowi nie śmiał, więc prosił przez niektóre osoby, by opuścił na pewien czas Pragę, a tem położył koniec zamieszkom w mieście, i obiecał, że sprawiedliwie rozpatrzy sprawę jego. Hus namyślał się trochę, po walce wewnętrznej dobrowolnie udał się na wygnanie.

Król Wacław, chociaż był słabego charakteru, miał jednak tę dumę królewską, że danego słowa dotrzymywał. Po ustąpieniu Husa z miasta wszelkiemi siłami starał się zaprowadzić pokój i uczynić możliwym Husowi powrót do Pragi. Arcybiskup Albik, czując się starym, ustąpił miejsce nowemu, Konradowi. Ten zaraz zwołał synod, na którym miało nastąpić pogodzenie się z Husem. Nie mogąc na synod przyjechać, Hus przysłał swojego pełnomocnika. Zgoda jednak nie nastąpiła. Dawni jego przyjaciele, a później nieprzyjaciele: Stanisław ze Znajmu i Stefan z Pależa intrygami swojemi w zamieszanie wprawili synod. Obecny na posiedzeniu synodalnem król tem tak się oburzył, że intrygantom zagroził wyrzuceniem z królestwa czeskiego.

Liczba zwolenników Husa wzrastała, wielu było w otoczeniu królewskiem. Za ich to wpływem dokonał król reformy w praskim magistracie, zaprowadził równą liczbę członków z narodowości czeskiej i niemieckiej, odtąd bowiem Niemcy przeważali.

Na wygnaniu Hus nie przestał działać, prowadził liczną korespondencyę ze swoimi przyjaciółmi i znajomymi, — którym ducha dodawał; miał okazyę zbliżyć się do ludu miejskiego, który tysiącami do niego się gromadził i słuchał jego nauk, i pisał wiele dzieł, a między innemi traktat o Kościele „de Ecclesia.“

Ruch husycki bardzo się wzmógł, nie tylko głębokie zapuścił korzenie w swojej ojczyźnie, lecz daleko przeszedł poza jej granice. Znany stał się w Niemczech, choć wielkie napotykał tam przeszkody, dotarł i do Francyi, szerzył się w Polsce, słuch o nim doleciał i do Moskiewskiej Rusi.

III. Męczeński koniec Husa.

W szerzeniu królestwa Chrystusowego, w potykaniu się o cnotę, w pracy duchownej wewnętrznej inaczej się dzieje niż w walce ludzi o sprawy ziemskie. W walkach tego świata poniżenie, śmierć jednej strony jest dowodem jej upadku; w walce zaś duchownej poniżenie, śmierć, jest znakiem zwycięztwa, zadatkiem tryumfu. Im większe cierpienie, im większa ofiara z życia bojowników idei, tem

większe zwycięztwo prawdy, tem trwalszy tryumf cnoty. Mędrzec chrześcijański, Tertulian, żyjący w tym czasie, gdy tysiące męczenników kładło głowy pod topór kata, kiedy zdawało się, że nic z imienia chrześcijańskiego nie pozostanie, pisał: Sanguis Martyrum est semen christianorum — krew męczenników jest nasieniem chreścijan. Tryumf późniejszy chrześciaństwa stwierdził prawdę słów Tertulianowych. Pan Jezus przed męką swoją prawdę tę tak wyjaśnia: „Przyszła godzina, aby był uwielbion Syn człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli ziarno pszeniczne, upadłszy w ziemię nie obumrze wielki owoc przynosi. Kto miłuje duszę swoją, traci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku żywotowi wiecznemu strzeże jej" (Jan XII, 23, 24, 25).

W męczeństwie Husa znajdujemy wielkie podobieństwo do męki Pana Jezusa. Jak w sądzeniu, męczeniu i uśmierceniu Zbawiciela świata brały udział połączone dwie potęgi ziemskie: władza świecka i Kościelna, tak samo działo się i w pognębieniu Jego apostoła. Jest to dowód wielkości Husa, świętości jego sprawy i dobroczynnego oddziaływania na przyszłe pokolenia.

(C. d. n.)

Litewski Dom Narodowy w Wilnie.

Od lat kilku Litwini noszą się z myślą wystawienia Domu Narodowego w Wilnie, przeznaczają go dla stowarzyszeń naukowych i sztuki pięknej. W nim mają się mieścić: muzeum, biblioteka i inne pamiątki narodowe litewskie.

Chcą w ten sposób, jak się wyrażają w swoich odezwach, stworzyć ognisko jedności narodowej litewskiej. Tego dzieła postanowili dokonać drogą dobrowolnych składek, i już mają złożonych 17 tysięcy rubli. Ale to dopiero kropla w morzu, gdyż sam plac zgodzony więcej kosztuje, jak cała ta suma.

Wtedy postanowili zakołatać do serc swoich współbraci mieszkających za oceanem. W tym celu wybrali z pośród swego towarzystwa naukowego dwóch delegatów: dr. Basanowicza i adw. Iczasa, członka dumy państwowej. Poselstwo to zostało przyjęte przez amerykańskich współbraci bardzo przychylnie. Jest nadzieja nie tylko zebrania pokaźnej składki, lecz i powiększenia swego towarzystwa. Liczba członków honorowych, płacących nie mniej jak 200 rb. jednorazowo, było zaledwie dwóch, a teraz naraz powiększyła się o całe dziesięć.

W swoich odezwach delegaci głoszą, że, odrzuciwszy wszystkie spory polityczne i wyznaniowe, pragną zjednoczyć wszystkich Litwinów pod hasłem „nauki i sztuki".

Jakże szczęśliwi wobec tego jesteśmy my, maryawici, że dawno już odrzuciliśmy wszystkie względy religijne i wyznaniowe, a budując swoją ukochaną Katedrę w Płocku szykujemy ognisko zjednoczenia nie jednego jakiegoś narodu, ale wszystkich ludzi dobrej woli pod hasłem życiodawczem: „Czci Przenajświętszego Sakramentu i Pomocy Maryi". Tam delegaci obiecują tylko członków „honorowych" wypisać na tablicy marmurowej i umieścić na ścianie nowego gmachu, — tu zaś wszyscy fundatorzy będą wypisani na sercach tych, którzy tu będą adorować dniem i nocą Tego Pana, od którego będziemy mogli poczerpnąć siłę i moc do urzeczywistnienia wszystkich naszych najżywotniejszych ideałów.

Maryawita Litwin.

Nowe prawo o ubogich.

Dowiadujemy się z pism rosyjskich, że ministeryum spraw wewnętrznych ma wnieść do Dumy państwowej projekt opieki nad ubogimi w państwie Rosyjskiem. Ministeryum projektuje włożyć obowiązek opiekowania się ubogimi chorymi, nieudolnymi i bezdomnymi dziećmi — na zarządy miejskie i ziemskie. Mają być przytem ustanowione wyczerpujące przepisy o obowiązkowej pomocy od krewnych potrzebującym takowej.

Dotychczasowe prawodawstwo krajowe odnośnie do opieki nad ubogimi nie odpowiadało dzisiejszym wymaganiom. Pożałowania godnym jest stan biedaków naszych. Jedynie kraj Nadbaltycki stanowi pod tym względem

pewien wyjątek, dzięki prawidłowo funkcyonującym tam organizacyom prywatnym..

Wprawdzie istnieje prawo rządowe opieki nad potrzebującymi obowiazujące instytucye gminnę, lecz jest ono martwą literą. Jest prawo, które obowiązek opieki nad biednymi wkłada na zarządy miejskie i ziemskie, lecz instytucye te w Cesarswie dla braku środków nie mogły należycie rozwinąć swej działalności w tym kierunku. Dość porównać, że kiedy w r. 1909 w 606 miastach 51 gubernii Rosyi Europejskiej wydatkowano na oświatę 17 milionów, a na hygienę i lecznictwo 20 milionów, to na wsparcie i opiekę nad ubogimi zaledwie 6 miljonów. W państwach kulturalnych Zachodniej Europy rząd otrzymuje odpowiednie instytucye z obowiązkową opieką nad ubogimi, które doskonale funkcyonują jak np. w Anglii i innych. Czerpią one środki na cel powyższy nie z ofiarności publicznej, lecz z przymusowego podatku.

Środki takie okazują się, co że smutkiem zaznaczyć wypada, niezbędne wobec zanikającej coraz bardziej etyki chrześcijańskiej. Na dobroczynność prywatną coraz mniej można liczyć, państwo zaś czuje się w obowiązku. zabezpieczyć byt wszystkich obywateli swoich, by nikomu nie groziła śmierć głodowa, by wrazie nieszczęścia w potrzebie będący miał odpowiednie zabezpieczenie. Przytem instytucye takie mogą być zarazem potężnym środkiem do walki z przestępstwami, które jak miazmaty najlepsze podłoże znajdują w nędzy, gdy tymczasem rozciągnięta opieka nad bezdomnymi znacznie zmniejszy przestępczość.

Omawiany projekt prawa proponuje obowiązki opieki nad ubogimi złożyć na miasta i ziemstwa. Wobec tego w Królestwie Polskiem projekt ten będzie mógł mieć zastosowanie, o ile będą wprowadzone ziemstwa.

Co się tyczy nas Maryawitów, projektowi niniejszemu życzymy jak najprędszego urzeczywistnienia, podatek tak humanitarny chętnie każdy z nas opłaci. Dla nas jednak to wystarczającem być nie może. Składający się przeważnie z ludzi biednych, maryawici, biednych winniśmy miłować. Tym więcej, że jesteśmy wyznawcami Ubogiego Chrystusa, onego Wzoru miłosierdzia. Miłosierdzie — to jedna z głównych cech Zbawiciela i Jego działalności tak pięknie uplastyczniona przez samego Pana w znanej nam przypowieści o miłosiernym samarytaninie służy za wskazówkę dla wszystkich chrześcijan, a więc przedewszystkiem dla nas jakim duchem mają być przejęci wyznawcy Chrystusowi, jak ma być rozumiana przez nich religia i jak ma być ona inną od onej zabitej formami samemi religii synagogi.

Toteż dopóki duch Chrystusów żył w sercach wyznawców, miłosierdzie było tak dalece stosowane w praktyce, że stanowiło szczególniejszą właściwość chrześcijan. Sięgnijmy pamięcią do pierwszych wieków chrześcijaństwa, jak wysoko podniesioną była dobroczynność. Dz. Ap. podają, że „nie było niedostatecznych“ czyli biednych wśród pierwotnych gorliwców Chrystusa. Bogaci składali swe majętności u stóp Apostołów na użytek ogółu i wszystko im było wspólne, a żaden nie śmiał nic „swojem“ nazywać. Czyż to nie spadkobiercy ubóstwa świętego Chrystusowego? Św. Paweł z Tarsu trudy swe apostolskie poświęcał na zbieranie jałmużny, by nieść pomoc ubogim braciom w Chrystusie. Z czasem w społeczeństwach Duch Chrystusów przygasł, kryjąc się w zaciszach pustelniczych lub murach klasztornych. Te ostatnie stały się przytuliskiem ubogich.

(Dok. n.)

Ideał i życje.

Tylko ciało w mocy władz spoczywa,
Co splatają tajne przeznaczenia;
Lecz, nie znając ciasnych ziemskich progów,
Wolna z wszelkich więzów otoczenia,
Wśród świetlanych oceanów pływa
Postać czysta — boska pośród bogów.
Na jej skrzydłach w niebo się unoście
I porzućcie drżeń śmiertelnych szał;
Odbiegając smutne ziemskie włoście,
Kraj ideałów bierzcie w dział!

Schillera tł. Kotłowski.

Mózg i nerwy.

TREŚĆ. Surowe obchodzenie się z dziećmi. Prawdziwa wolność. Samowola. Człowiek najwolniejszy. Odnowiciel świata. Działalność silnej woli.

Rodzice nie powinni zbytnio obciażać dzieci pracą, nie pozwalać jednak nigdy na

próżnowanie. W zarządzaniu, mówię, rozkazach rządzić się zawsze łagodnością i miłością. Powinny znosić cierpliwie ich wady, ułomności, uchybienia, hamując się od wszelkiej kary cielesnej, nie dając żadnego zgorszenia słowem, ani postępowaniem. „Nie bądź jako lew w domu twoim wywracając domowniki twoje, powiada Duch Św. „Eccl. IV, 35".

Smutną jest rzeczą, że nieraz rodzice i wychowawcy za lada drobnostkę robią piekło w domu, katują swe dzieci, nie szczędząc przezwisk, obelg i bicia, a także i słów obłudnych, „czemu się na złe zasługujesz" dla usprawiedliwienia swojej złości. Natomiast niech strofują z miłością roztropnie, podług rozkazu św. Pawła apostoła. „Bracia jeśliby kto upadł, naprawujcie takiego w cichości, obaczając każdy samego siebie, abyś i ty nie był kuszony". (Gal. VI 1). Surowe obchodzenie się rodziców nieraz było powodem do chorób nerwowych i nieuleczalnego kalectwa dziatek.

Postępując z dziećmi z miłością, ucząc ich miłości, należy wychowywać je w posłuszeństwie. Trzeba im wyjaśniać znaczenie posłuszeństwa i pokonywania swawoli albo bezwzględnej samowoli. Wielu ludzi błądzi, sądząc, że wolność polega na niezależności od cudzej woli i samowładztwie uporu. Tymczasem w rzeczywistości prawdziwą wolność stanowi zaparcie się siebie samego. Właśnie posłuszeństwo, wyrzeczenie się własnej woli dobrowolne jest środkiem, wiodącym do uspokojenia nerwów i do prawdziwej wolności człowieka. Człowiek prawdziwie wolny podporządkowywa się pierwiastkom duchownym. A to podporządkowanie ułatwia się, gdy człowiek wolę swoją własną trzyma w surowym rygorze i uczy się rezygnacyi przez dobrowolne poświęcenie swych drobnych i większych kaprysów i grymasów, dla woli innych.

Rozumie się posłuszeństwo nie stosuje się do rzeczy przeciwnych przykazaniom Boskim. „Posłuszeństwo" wyraża daleko lepiej wyższe dążenie i zamiłowanie prawdziwego postępu, niż „wolność". Sama bowiem wolność prawdziwie polega na doskonałym posłuszeństwie względem rodziców i przełożonych. Pewien uczony tak o tem napisał: „Pocóż używać tego wyrazu, który tylko wywołuje nieporozumienie?" Jeśli przez wolność rozumiecie umartwienie namiętności, karność myślenia, ukrócenie w sobie samowoli, jeśli przez nią rozumiecie i wstyd i obawę wobec każdego nieposłusznego postępku, pietyzm dla tych wszystkich, którzy są przedstawicielami autorytetu, umiarkowanie i takt względem wszystkich, którzy znajdują się w zależności od was, cześć dla wszystkiego co szlachetne, miłosierdzie dla zbłąkanych, litość dla słabych, — jeśli przez nią rozumiecie czynność względem wszystkich myśli waszych, umiarkowanie we wszystkich przyjemnościach, wytrwałość we wszelkiej pracy, pocóż więc nazywacie tym wyrazem, którym marnotrawca oznacza owe nieumiarkowanie i chwiejne swe upodobanie, w zmianie wyrazem rozumianym przez łotra, jako bezprawie przez głupca, jako równość, przez złoczyńcę jako gwałt.

Nie, nadajcie temu wyższemu pojęciu jakiekolwiek inne miano tylko nie to, nadajcie mu najlepsze i najtrafniejsze: „posłuszeństwo". Niewątpliwie to posłuszeństwo polega na pewnym rodzaju wolności, byłoby inaczej niewolą, ale wolność służy tylko do udoskonalania posłuszeństwa t. j. nato, aby go pragnął cały człowiek. Nie są prawdziwie wolni ci, którzy boją się posłuszeństwa, ponieważ zdaje im się mylnie, że stracą samodzielność i nie będą mogli swego „ja" wystawić na pokaz dla świata. Prawdziwie wolnym czuje się człowiek wtedy, kiedy czuje się wolnym od niewoli swego samolubstwa. Wszystko, co tylko wyzwala go od tego, dla tego też powiada poeta Göthe: „Od władzy wszystkich istot jarzma oswabadza się, kto sam siebie zwycięża". A zatem kto zwycięża samego siebie, jest człowiekiem najwolniejszym.

Przez posłuszeństwo dobrowolne oswabadzamy się od samego siebie t. j. od własnej niewoli. Posłuszeństwo jest najlepszą szkołą pozbywanie się wstrętnego samolubstwa. Niema wcale miłości bez samozaparcia t. j. wyrzeczenia się samowoli, bez służby ofiarnej.

Św. Franciszek z Assyżu, odnowiciel zepsutego świata, zostawszy przełożonym, wybrał sobie jednego z braci, żeby mu służyć a to dla zaparcia się siebie, bez którego niema postępu ludzkości. Zakonnicy nieraz współzawodniczyli z sobą w posłuszeństwie w tem np. kto z nich dłużej rok słuchać będzie bez

szemrania przykrego przełożonego w bardzo trudnych rozkazach.

Pewnemu chłopcu pozwalali rodzice na wszystko, tak że on był panem domu. Nie zaprawiał się on w posłuszeństwie, to też nigdy nie zdobył panowania nad sobą, stał się niewolnikiem swego uporu, nie nauczył się obchodzenia z ludźmi i także w pracy był leniwy, bo tylko przezwyciężenie siebie daje siłę w pracy. Kto nie chce słuchać nie umie też rozkazywać, posłuszeństwo bowiem stanowi jedno z trudniejszych cwiczeń siły woli, a im kto więcej posiada jej tym skuteczniej będzie kierował innymi bez krzyku i bicia.

Prawdziwa sztuka rozkazywania rodziców i wychowawców, jest to ciche oddziaływanie silnej woli na podwładnych. Przeciwne temu jest hałaśliwe zachowywanie się ludzi słabych, którzy nie posiadając silnej woli, zastępują brak wewnętrznej powagi zewnętrznem hałasowaniem. Są nauczyciele nawet bardzo młodzi, którzy posiadają w sobie coś rozkazującego, choć niewymierzają kar i nie przestraszają dzieci grzmiącym głosem, jest to silna wola, ta wywiera wpływ dodatni.

Pewien lekarz z wielkim powodzeniem leczył chorych na nerwy; zawdzięczał to swej silnej woli, zmuszał ją chorych do skupiania swych sił nie poddawania się chorobie i nie opuszczania się. Lekarz ten pościł często, a na pytanie dla czego to czynił odpowiadał: „Muszę ciągle wzmacniać swą wolę, gdyż inaczej stracę wpływ na pacyentów". Gdyby miał sposobność do posłuszeństwa byłby obrał to najdoskonalsze i na ćwiczenie woli.

Dom rodzicielski i każda szkoła, powinna być szkołą takiego posłuszeństwa. Kto nie ćwiczy się w posłuszeństwie, z łatwością stopniowo staje się niewolnikiem swoich złych skłonności. Niektórzy zaczynają od palenia papierosów jednego czasami, później wypalają coraz więcej, wreszcie uczuwają, że są niewolnikami palenia i trudno się pozbyć tego nałogu, choć rozum mówi, że innym sprawiają przykrość, psują swe nerwy i wogóle rujnują zdrowie. Są inne wady, które potrafią ujarzmić człowieka, jako to namiętne zbieranie marek. Namiętność opanowywa je tak, że kradną rodzicom pieniądze, sprzedają książki, skupując marki i grzebią w swych skarbach. Najniebezpieczniejszą jest namiętność zbierania, sprawia ona że serce jego kamienieje i staje się nieczułym na potrzeby bliźnich. Pijaństwo też się stopniowo rozpoczyna.

Pewien poeta podczas pobytu w więzieniu nabył nałogu pijaństwa i nie mógł się później wyswobodzić z tej niewoli. W następującym jego wierszu, tak pijaństwo mówi, o sobie.

Jam jest zaraza, ja jestem mor,
Ja starą jestem klęską!
Kogo pochwycę jak psa na sznur —
Już dzierżę go zwycięsko!
I tak się wściekle tulę doń
I cisnę go do łona...
O broń się każdy, kto masz broń,
Choć próżna ta obrona!
Chodź dziecię me, choć skarbie mój,
Daremnie się opierać!
Mózg źre, krew ssie trucizny zdrój —
I w mękach trza umierać!

Z życia zwierząt.

(Dok.)

Jeden z przyrodników opowiada, że pewnego razu był świadkiem, jak pudel z własnej inicyatywy rzucił się na ratunek tonącemu chłopcu. Podobnie jak psy św. Bernarda, pewien dog znalawłszy w drodze odrętwiałego z zimna chłopca, ogrzał go własnem ciepłem, poczem zmusił do tego, by tenże usiadł na nim i następnie zaniósł go do najbliższej wsi, przez co uratował życie chłopcu.

Pewien świadek naoczny opowiada, iż na kładce nad kanałem walczyły o kość dwa dogi. Oba spadły do wody. Jeden z nich przypłynął do brzegu, a widząc, że drugi tonie rzucił się do wody, schwycił go zębami za obroże i przyciągnął do brzegu. Przez chwilę stały naprzeciw siebie oba psy kręcąc ogonami, poczem rozeszły się najspokojniej.

Pewien kapitan okrętu opowiada, że w czasie burzy zawinął do jednego z cichych portów finlandzkich. W chęci skrócenia sobie czasu wsiadł do szalupy, wziął nabitą dubeltówkę i psa swego foksterjera. Płynął wśród masy raf podwodnych. Nagle strzelba wystrzeliła wskutek nieostrożnego ruchu i nabój cały uwiązł w nodze kapitana. Krzyknął o ratunek i stracił przytomność.

Gdy odzyskał zmysły, znajdował się ku swemu zdziwieniu w łodzi rybackiej z oban-

dażowaną prawidłowo nogą. Rybacy podpływali do jego okrętu.

Na zapytanie, jakim sposobem dowiedzieli się o nim, opowiedzieli, że w pobliżu lądu pracowali nad reperowaniem sieci, wtem przypłynął do nich od strony morza ów pies; wciągnęli go do łodzi i nie dostrzegłszy nigdzie łodzi, ani okrętu zamierzali zwrócić do lądu. Lecz pies rzucił się w wodę, popłynął i znów zawrócił, powtarzając to samo kilkakrotnie. To naprowadziło rybaków na myśl, że musi być gdzieś blizko właściciel psa. Popłynęli więc w kierunku dokąd pies płynął i znaleźli kapitana. W drodze pies ustawicznie oglądał się, czy rybacy płyną za nim

Te kilka wyjętych z całej masy faktów, świadczących o szlachetności tak poniżanych przez człowieka stworzeń, czyż nie zawstydzą niejednego. Czyż nie służą pobudką człowiekowi do pracy nad uszlachetnieniem własnem stosunku do ludzi i zwierząt.

Kronika.

KRAJOWA.

— Kontrola baptystów. Wobec pogłosek, że ministeryum spraw wewnętrznych poruszyło sprawę uznania sekty baptystów za nielegalną i szkodliwą „Biuro informacyjne“ w Petersburgu podaje komunikat urzędowy, stwierdzający, że aczkolwiek w wyznaniu sekty baptystów rosyjskich nie stwierdzono dotychczas elementu wskazującego na fanatyczny i nieobyczajny jej charakter, jednakże ścisły związek z zagranicznemi organizacyami baptystów i korzystanie z pomocy materyalnej zagranicznych kierowników baptyzmu, którzy znaleźli w Rosyi najbardziej pomyślny grunt dla pracy swoich misyi religijnych — skłania ministeryum spraw wewnętrznych do rozciągnięcia bacznego dozoru nad sektą i powoduje konieczność energicznej walki w granicach istniejących praw z tymi przejawami baptyzmu, któie nie wypływają zupełnie z istoty darowanych sekciarzom praw wyznaniowych w Najwyższym ukazie z d. 30 kwietnia r. 1905.

— Nowe prawo o powinności wojskowej. Jak wiadomo, według nowego prawa o powinności wojskowej, przyjętego przez Dumę, obliczanie rekrutów nie jest dokonywane według poszczególnych gubernii, jak poprzednio, lecz z całego państwa.

Gazeta „Birż. Wied.“ donoszą, że przedstawiciele ministeryum wojny twierdzą, iż to prawo daje świetne wyniki: z ogólnej liczby podlegających powołaniu bezulgowych do służby wojskowej przyjętych będzie tylko 47 proc. Dotychczas niejednokrotnie zachodziła potrzeba przyjmowania do służby również posiadających ulgi.

— Nominacya. Radca Rządu Gubernialnego Moskiewskiego, w godności Kamerjunkra Dworu Najwyższego radca dworu Istomin — mianowany został wice-dyrektorem departamentu wyznań obcych, na miejsce rzecz. rad. stanu Pawłowa, zwolnionego na skutek prośby z powodu choroby.

— W sprawie szos. Ministeryum komunikacyi opracowało szemat nowych szos w państwie rosyjskiem ogólnej długosci 15 tys. wiorst, z przewidywanym na ten cel wydatkiem 225 milionów rubli. Na naradzie międzywydziałowej, która się odbyła w tej sprawie, wynikły spory co do tego, czy szosy państwowe wogóle mają racyę bytu i czy pieniędzy, przeznaczonych na ten cel nie należałoby obrócić na budowę kolei żelaznych i na pomoc ziemstwom w budowaniu szos, mających lokalne znaczenie. Sprawa ta ostatecznie nie została zdecydowana i ma być jeszcze przedmiotem obrad w komisyi międzywydziałowej. A potrzeba szos jest wielka.

Najbardziej uprzemysłowiona gubernia piotrkowska i warszawska posiadają bardzo mało szos (w gub. suwalskiej jest 520 wiorst szos ministeryum komunikacyi, w piotrkowskiej zaś 95$^1/_2$), przytem szosy w Królestwie Polskiem były budowane głównie przed 1870 rokiem, w którym wprowadzono nowe tymczasowe (na 3 lata) przepisy drogowe, obowiązujące u nas dotychczas.

Nowe szosy w państwie rosyjskiem ministeryum zamierza budować dość równomiernie we wszystkich prawie guberniach Rosyi, jednakże południowo-zachodnia część Rosyi wymaga sieci gęstszej. Na południo-zachodzie gęstość zaludnienia jest większa i klimat łagodniejszy, co na wiosnę, w jesieni i podczas łagodnej zimy robi drogi nie do przebycia.

— O wychodźtwie. Gubernator warszawski polecił — jak pisze „Kur Il.“ — naczelnikom powiatów podać niezwłocznie do wiadomości gmin, że z powodu powiększenia z Niemczech armii o 160 tys. ludzi, w Prusach uczuwa się brak rąk roboczych, wobec czego robotnicy z Królestwa Polskiego mogą obecnie znaleźć tam zarobek.

— Rozdrabianie własności ziemskiej. Ministeryum spraw wewnętrznych kończy opracowywanie projektu prawa przeciw rozdrabianiu drobnej własności. Projekt ma na celu zmianę systemu spadkobrania wśród włościan, przez określenie ilości gruntu, jaka może stanowić własność jednej osoby.

— Święto wanie 1 maja. Ministeryum handlu i przemysłu rozesłało inspektorom fabrycznym i górniczym okólnik w sprawie świętowania dnia pierwszego maja z rozkładu złożonych mu do zatwierdzenia dni wolnych od pracy. Obchodzenie dnia pierwszego maja może odbywać się tylko w tych miejscowościach, gdzie dzień ten uważany jest za święto miejscowe i pozbawiony jest wszelkiego charakteru politycznego.

— O nowe seminaryum nauczycielskie. Naczelnik łódzkiej dyrekcyi szkolnej wystąpił do gubernatora piotrkowskiego z memoryałem, w którym wskazuje na potrzebę powołania do życia w gub. piotrkowskiej seminaryum nauczycielskiego. Ponieważ utrzymanie seminaryum wymaga sporego nakładu, którego ministeryum oświaty w całości pokrywać nie zechce, przeto naczelnik proponuje, ażeby miasta gub. piotrkowskiej zaofiarowały na ten cel zasiłek w sumie 10 tys. rb. jednorazowo i 12 do 15 tysięcy rocznie.

Na skutek tej odezwy gubernator piotrkowski rozesłał okólnik do wszystkich naczelników powiatów i prezydentów miast, polecając sprawę tę rozpoznać na posiedzeniach zarządów miejskich.

Na całą gubernię piotrkowską istnieje jedno seminaryum nauczycielskie w Łodzi, czysto niemieckie, które przygotowuje nauczycieli tylko dla szkół niemieckich.

— Kursy dla nauczycieli ludowych. Dyrekcya szkolna płocka uzyskała pozwolenie władzy wyższej szkolnej na otwarcie w roku bieżącym kursów dwuletnich przy płockiej szkole miejskiej. Kursy rzeczone mają na celu przygotowanie nauczycieli ludowych, których potrzeba będzie sporo przy urzeczywistnianiu projektu nauczania powszechnego. Na kursy będą przyjmowani kandydaci, którzy skończyli szkołę miejską. Podania o przyjęcie odbierać będzie inspektor szkoły miejskiej.

— Powinność wojskowa. Ministeryum oświaty, po porozumieniu się z ministeryum wojny, uznało za możliwe pozwolić wychowańcom seminaryów nauczycielskich na odroczenie terminu odbywania powinności wojskowej do 22 roku życia, celem dokończenia wykształcenia.

Z odroczenia korzystać mogą tylko ci wychowańcy, którzy w czasie właściwym wdrożą odnośne starania w miejscowych urzędach poborowych.

— Sieć szkolna. W obrębie gub. warszawskiej odbyły się uchwały o przystąpieniu do sieci szkolnej w miastach: Błonie i Mszczonów w pow. błońskim, Mińsk Mazowiecki i Kałuszyn w pow. mińsko-mazowieckim, Nieszawa, Brześć Kujawski w pow. włocławskim, w Radzyminie w Skierniewicach, w Nasielsku (pow. pułtuski), w Gostyninie, w Sochaczewie, w gminach: Pass w pow. błońskim, Kobylin w pow. grójeckim, Sądzin, Byteń, Raciążek i Rodziejów w pow. nieszawskim, Łukowice w pow. mińsko-mazowieckim, Kutno i Krośniewice w pow. kutnowskim, Bielawy i Bąków w pow. łowickim, Wójty-Zamoście, Szumlin i Naruszewo w pow. płońskim, Doleck, Skierniewka w pow. skierniewickim.

Sprawa Bejlisa. Rozpoczął się w Kijowie wielki proces, o którym jest już głośno blizko dwa lata. mianowicie proces o zabójstwo 13-letniego Andrzeja Juszczyńskiego, dokonane rzekomo na tle fanatyzmu.

O współudział w tem zabójstwie oskarżony został Menachil Mendel Bejlis, lat 39, mieszczanin m. Wasylkowa w gub. kijowskiej.

Mord chłopca przedstawia się istotnie bardzo zagadkowo, a śledztwo poszło w kierunku tem, że był to tak zwany mord rytualny.

Szereg powag naukowych oświadczyło, że niema u żydów jakiegokolwiek przepisu talmudycznego, czy sekciarskiego, zalecającego używanie krwi ludzkiej do czegokolwiekbądź, iż jest to wymysł wieków średnich.

Oskarżenie jednak zarzuca Bejlisowi, że porozumiawszy się z innemi osobami, uplanowawszy rzecz z góry z pobudek fanatyzmu religijnego w celu obrzędowym, zamordował Juszczyńskiego przez zadanie mu przeszło 40 ran kłótych.

Proces interesuje nietylko cały ogół żydowski, ale ze względu na jego sensacyjność i zagadkowość, bardzo szerokie koła ludzi, do tego stopnia, że nawet prasa angielska przysłała do Kijowa swoich sprawozdawców. Zaczęły przybywać osoby, biorące udział w procesie, między innymi przybył rabin moskiewski, Maze, powołany w charakterze rzeczoznawcy ksiąg żydowskich.

Obrońcy Bejlisa adw. przys. S. Karabczewskij i O. Gruzenberg. Oprócz nich bronić będą oskarżonego adw. przys. Zarudnyj i poseł do Dumy państwowej W. Makłakow.

Przybył również do Kijowa moskiewski adw. przys. A. Szmakow który występuje w charakterze powoda cywilnego ze strony matki Juszczyńskiego, Aleksandry Prychodko.

— Katastrofa kolejowa w Dyneburgu. Na stacyi Dyneburg kolei Petersburskiej zdarzyła się 6 b. m. katastrofa,

która przybrała rozmiary niebywałe. Zginęło w niej kilkunastu pasażerów, zabitych ranionych ciężko i lżej jest kilkadziesiąt osób.

Według wiadomości telegraficznych, jakie nadeszły do Warszawy, przejmująca grozą katastrofa nastąpiła w okolicznościach następujących:

Pociąg kijowski, pospieszny, idący do Petersburga, przy wejściu na stacyę spotkał się z lokomotywą, odczepioną od pociągu pocztowego, a którą puszczono na tor niewłaściwy.

Siła uderzenia była tak straszna, że oba parowozy zostały zdruzgotane, w pociągu zaś pospiesznym nadto zostały strzaskane w drzazgi trzy wagony, brankard i dwa pasażerskie.

Spotkanie nastąpiło przed samą stacyą, między budką ostrzegawczą a mostem przez Dźwinę, około g. 3 nad ranem.

Gdy ze stacyi pospieszono na miejsce katastrofy, oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Wagon pociągu pospiesznego, pierwszy za brankardem, wtłoczony został formalnie w brankard i zawalony był tak odłamkami, że niepodobna było utorować sobie drogi do wydobywania z pod tego rumowiska zabitych i ranionych. Dopiero wezwana straż ogniowa zdołała teren odwrócić o tyle, że można było ranionym pospieszyć z pomocą.

Z pod odłamków wydobyto kilkanaście trupów, ranionych naliczono około 70-ciu.

Wydobywano ich w stanie okropnym. Niektóre ciała były formalnie zmiażdżone.

— Bójka Żydów z Tatarami w Warszawie. Między Tatarami, zamieszkałymi gromadnie w domu Nr. 10 przy ul. Dzielnej, z Żydami wynikła niedawno bójka. w czasie której poraniono aż 9 osób.

Według obszernych relacyi gazet żydowskich podczas krwawej bójki kije i kamienie latały w powietrzu. Tatarzy zabarykadowali się w podwórzu. Jednemu z uczestników pogromu wybito oko. Tatarzy wołali „bij Żydów". Pozamykano sklepy na ulicy. Z cyrkułu wezwano mnóstwo policyi, która groziła, że strzelać będzie. Dokonano licznych aresztowań. O co im poszło — niewiadomo.

— Przed budową kolejki Zgierz—Ozorków. W tych dniach wydział rzemieślniczy remizy kolejki zgierskiej rozpoczął roboty około budowy kilkunastu platform oraz licznych narzędzi, niezbędnych przy sypaniu i budowie nowej linii kolejowej.

Przygotowania te związane są z budową kolejki elektrycznej Zgierz—Ozorków, którą zarząd kolejek dojazdowych zamierza rozpocząć na wiosnę r. p.

— Odkrycie archeologiczne. Cesarska komisya archeologiczna dokonała ważnego odkrycia archeologicznego.

Rozkopywano kurhan w pow. melitopolskim gub. taurydzkiej. Na głębokości 9 sążni znaleziono grób królewski scytyjski. W sarkofagu gipsowym, ozdobionym blachami srebrnemi i złotemi, leżał kościotrup w bogatej odzieży. Na szyi miał dużą obręcz złotą, przepięknie emaljowaną. Pod głową miał hełm bronzowy roboty greckiej, na nogach bransolety bronzowe i pancerz. Z boku leżały dwa duże miecze ze złotemi rękojeściami i złotą pochwą cudnej roboty. Z prawej strony stało 9 wielkich waz srebrnych, zdobnych w bareljety. Znaleziono oprócz tego 246 blach złotych różnej wielkości z wizerunkami lwów, gryfów i t. p., i duży półmisek. Najcenniejszą rzeczą wszakże jest złoty grzebień, ważący funt, z plastycznemi figurami ludzi.

Wykopaliska te mają doniosłość naukową, gdyż odtwarzają w wizerunkach artystycznych sceny z życia zagadkowego narodu—scytów, opisanego tylko przez Herodota.

ZAGRANICZNA.

* Zgon profesora polskiego. 8 b. m. zmarł we Lwowie profesor Antoni Małecki, przeżywszy lat dziewięćdziesiąt, autor „gramatyki języka polskiego", „Lechitów", „Studyi heraldycznych" i wielu innych dzieł.

* Prezydent Francyi w Hiszpanii. Do stolicy Hiszpanii do miasta Madrytu przybył prezydent Francyi Puankare (Poincarè).

Na dworcu oczekiwali na prezydenta król Alfons, książęta, ciało dyplomatyczne i członkowie ambasady francuskiej. Powitanie pomiędzy prezydentem i królem było bardzo serdeczne, poczem obaj udali się powozem do pałacu.

* Stan wojenny w Serbii. Wobec powstania Albańczyków, ogłoszono w terytoryach, zdobytych przez Serbię, stan wojenny i zaprowadzono sądy polowe.

* Moblizacya w Czarnogórzu. Jak donoszą z Cetynii, stolicy Czarnogórza to ostatnie zmoblizowało 10 tys. wojska, które wysłano do Plewny, Skopla i Dyakowy.

* Demoblizacya w Turcyi. W ciągu najbliższego czasu ma się rozpocząć demoblizacya armii tureckiej. Już rozpoczęto nawet rozpuszczanie redyfów.

* Podróż następcy tronu austryackiego. Następca tronu, arc. Franciszek Ferdynad uda się wraz z małżonką do Londynu, celem odwiedzenia dworu angielskiego.

* Walki z Albańczykami. Wojska serbskie rozbiły Albańczyków w Dibrze, Strudze, Ochrydzie i Prizrenie. Do pism angielskich donoszą z Saloniki, że oficerowie serbscy opowiadają, jakoby Albańczycy zdzierali żywcem skórę z Serbów, wziętych do niewoli, a potem piekli ich żywcem przy ogniskach obozowych.

* Zapewnienie Rumunii. Rząd serbski otrzymał, zapewnienie Rumunii, że na wypadek trzeciej wojny bałkańskiej zajmie ona takie same stanowisko, jak podczas wojny pomiędzy Serbią, Grecyą i Bulgaryą. Pozatem Rumunia ofiaruje swoje pośrednictwo pokojowe.

* Porozumienie między Serbią i Austryą. Po powrocie z Wiednia serbski prezes ministrów Pasicz oświadcza, że doznał tam niezwykle życzliwego przyjęcia i wnioskuje, że porozumienie się Serbii z Austryą na tle sprawy albańskiej jest najzupełniej możliwe.

* Podróż króla Ferdynanda. Z Sofii donoszą, że król bulgarski Ferdynad, drogą na Dunaj, uda się do posiadłości swoich na Węgrzech, skąd po krótkim pobycie złoży wizytę cesarzowi austyackiemu w Wiedniu. Następnie król Ferdynand uda się do Berlina, gdzie będzie przyjęty przez cesarza Wilhelma.

Potwierdza się również wiadomość, że król Ferdynand zamierza w końcu października udać się do Petersburga. Podróży tej przypisują tam pierwszorzędne znaczenia polityczne.

* Choroba króla. Stan zdrowia króla szwedzkiego uległ polepszeniu. Pogłoski o symptomach raka są bezpodstawne.

* Olbrzymi pożar fabryki. Fabryka chemiczna Weydonar w Bochum, stoi w płomieniach. Pożar objął większą część zabudowań i sąsiednie gospodarstwa mieszczańskie. Pożar spowodowany został wybuchem kotła ze smołą. Istnieje obawa wybuchu 20 tysięcy beczek ze smołą.

* Trzęsienie ziemi. W Neapolu i okolicy dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. Szczególniej miasta Basilicata, Benevent i Campo Basso ucierpiały znacznie. Wiele domów zostało silnie uszkodzonych. W Neapolu ludność przeciągała ulicami miasta w prosząc Boga o zmiłowanie. Powstała panika. Wiele osób odniosło rany.

* Flota japońska. Program budowy floty w Japonii został już ustalony. Zbudowane zostaną 4 nowe nad-dreadnoughty, 4 krążowniki, 45 torpedowców i łodzi podwodnych.

* Koniec świata. Nad rzeką Dunajem, zebrali się niedawno na kongres przyrodnicy niemieccy.

Jednym z najciekawszych był odczyt profesora dra Seeligera z Monachium pod tytułem „Koniec świata".

Kiedy nastąpi koniec świata?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że koniec świata czyli — koniec kuli ziemskiej nastąpi z chwilą, gdy się zmniejszy temperatura słońca. Ta temperatura zmniejsza się bardzo nieznacznie, ale bądźcobądź tak się zmniejszy, iż z biegiem czasu ilość ciepła oraz ilość światła wysyłanego przez słońce kuli ziemskiej nie wystarczy na utrzymanie życia na naszej planecie. Nadto nie należy zapominać, że są możliwe jeszcze katastrofy, za których sprawą temperatura oraz światło słońca mogą się zmiejszyć daleko prędzej. Zamiast powolnego wymierania całego rodu ludzkiego zjawić się może nagła katastrofa, która położy kres życiu rodu ludzkiego za jednym zamachem. Nie jest wykluczonem, że zniszczenie rodu ludzkiego, całej ziemi i całego systemu planetarnego, wszystkich tych istot, które na ziemi żyją i myślą, odbędzie się w jednej chwili, w jednej sekundzie starcia naszego systemu plenetarnego z mgławicą gazów i płomieni. Wówczas cały system planetarny stanie się także płomieniem i po kilku minutach w wszechświecie nastanie próżnia. Ale też nie jest wykluczonem, że z tych płomieni i gazów powstanie nowa gwiazda, która z czasem wyda daleko większe wartości, aniżeli obecna nasza maleńka ziemia.

Odczyt profesora dra Seeligera jest dlatego jeszcze tak interesującym, że na końcowe lata stulecia bieżącego przepowiedziano starcie kuli ziemskiej z podobnego rodzaju mgławicą, starcie, od którego kula ziemska stanie w płomieniach i zginie w jednej chwili.

* Olbrzymie przedsiębiorstwo międzynarodowe. Wszystkie części świata zaludniają się coraz gęściej kolonizatorami europejskimi. Europa wyzbywa się w ten sposób nadmiaru ludności, podbijając resztę świata dla swej kultury i cywilizacyi.

Obecnie rozpisują się o olbrzymiem przedsiębiorstwie, założonem w celu kolonizowania całej Ameryki Południowej, z pomocą 6 miliardów franków. Twórcą tego przedsiębiorstwa jest kanadyjski inżynier Farguhart, od którego utworzony syndykat wziął nazwę syndykatu Farguharta.

Syndykat składa się z kapitalistów francuskich północno-amerykańskich, belgijskich, angielskich i niemieckich. Francuzi dali najwięcej, bo 70 pr. całej kwoty, czyli cztery miliardy 200 milionów franków. Niemcy przyłączyli się z najmniejszą kwotą.

Zadaniem nowej spółki jest zakładanie sieci kolejowych w krajach południowo-amerykańskich, skupowanie już istniejących kolei, kolonizowanie gruntów pod hodowlę tytoniu, bawełny i innych płodów, zakładanie fabryk

dla przerabiania wytworów kraju. Wszelka produkcya znajdowałaby łatwy rynek zbytu przy pomocy sieci kolejowej.

Najpierw ma być pobudowana kolej pomiędzy Buenos-Aires, stolicą Argentyny, A Nowym Jorkiem dla wywozu zboża i bydła argentyńskiego. Następnie zostaną utworzone dwie linie kolejowe, przerzynające Stany Paragwaj i Boliwię, które połączą te krainy z oceanami Spokojnym i Atlantyckim.

W Stanie Paragwaj zakupił już syndykat istniejącą tam sieć kolejową i niezmierne obszary pustynne pod kolonizazyę, za niecałe 100 milionów franków.

W republikach brazylijskiej i La Plata zakupił syndykat również poszczególne koleje, w Argentynie zaś zamierza sieć kolei tamtejszych wydzierżawić.

Rządowi republiki Urugwaj pożyczył syndykat 8 milionów funtów szterlingów w zastaw za rozmaite intratne przedsiębiorstwa.

Takich samych pożyczek udzielać będzie rządom innych republik dla podnoszenia kultury krajowej i kolonizowania olbrzymich obszarów ziemi, które leżały dotąd odłogiem dla braku kapitałów. Pisma twierdzą, że za kilka lat wielkie puste obszary zamienią się z pomocą kapitałów powyższego syndykatu w krainy mlekiem i miodem płynące, które przysporzą bogactw poszczególnym krajom i wyżywią setki tysięcy, a może i miliony ludzi.

Oby tylko z Bogiem sprawa ta była prowadzona!

Listy do Redakcyi.

Maryawita w podróży do Ameryki.

Szanowna Redakcyo!

Proszę zamieścić kilka słów moich z podróży po przybyciu do Ameryki.

Kiedy już wsiadłem do wagonu z moim najlepszym towarzyszem tygodnikiem „Wiadomości Maryawickie", spotkałem się z rodakami naszymi z Galicyi.

Prowadząc mowę o rozmaitych sprawach słyszałem, jak ci Galicyanie urągali mocno na swoich księży, że obdzierają za posługi religijne, że byle jak je niektórzy spełniają, zwłaszcza spowiedź raz na rok odbywana przez ludzi bardzo jest niedbale przez księży traktowaną, wtrąciłem więc do rozmów kilka zdań o maryawitach. Narazie Galicyanie, wiedząc tylko o maryawitach z księżowskich pism, powtarzali te wszystkie brednie, które były w nich pomieszczane. Nie zraziły mię te mowy, prosiłem Boga o cierpliwość i począłem ze spokojem tłomaczyć im o wszystkiem, opowiadać i potwierdzać opowiadanie moje, pokazywaniem ilustracyi z kalendarzy maryawickich, gdzie przedstawiona jest działalność maryawitów. Rzecz prosta przyjęli mię za maryawitę, lecz słuchali z ciekawością,—z twarzy ich widziałem, że coś się zmienia w ich duszy. Nie zawiodłem się. Po niezbyt długiej rozmowie i zadawanych pytaniach usłyszałem odpowiedź: jeśli tak, to jest jak pan pokazuje i opowiada, no to teraz rozumiemy, jak nas księża oszukiwali, — podziękowali mi serdecznie za opowiadanie i postanowili zaraz jak tylko dostaną robotę zaprenumerować nasze pismo, jedna kobiecina poczęła mię i maryawitów błogosławić nawet i życzyć wszelkiego powodzenia. Wkrótce musiałem się pożegnać z nimi, gdyż rozjeżdżaliśmy się w różne strony, ja podążałem do Kanady.

Na granicy Kanady weszła do wagonów policya i rozpoczął się egzamin emigrantów. Mnie nie chciano przepuścić przez granicę, skoro się dowiedzieli że jestem Polakiem, a nie amerykańskim poddanym. Prosiłem policyi żeby mię przepuścili, gdyż jadę tylko do brata swego chorego w Kanadzie, — nic nie pomogło, wysadzili mię z pociągu i wsadzili do więzienia tak cuchnącego i dusznego, że małom się w niem nie udusił. Począłem się modlić gorąco, wkrótce wypuszczono mię, wzięto znowu na egzamin i pozwolono pojechać do Kanady, lecz pod tym warunkiem, że nie będą szukać pracy, a tylko odwiedzę brata. Kiedym siedział w więzieniu, tom się i za wszystkich Polaków wychodźców modlił, żeby dał Bóg, aby nie opuszczali swej ziemi ojczystej i nie potrzebowali tu od obcych ludzi cierpieć i szukać pracy, kiedy w kraju ją znaleźć można, żeby tylko znaleźli się tacy, którzyby wyszukiwali stałą pracę dla biednego wyrobnika.

Obszedłem wszystkie dzielnice miasta, są niektóre ładne, czyste, ale są też i bardzo brudne, zamieszkałe przez Chińczyków, lecz co dziwnego w całem mieście, liczącem 160 tysięcy rodzin (tak tu liczą) nie zauważyłem nigdzie żadnego pijanego człowieka i obdartego, ale każdy był przyzwoicie ubrany.

Skały tu są okropne, sam widok mnie przeraził, — z narażeniem życia człowiek biedny musi tu wdzierać się, aby zdobyć kawałek chleba powszedniego. Pobyłem dwa dni u brata, spędziliśmy ten czas w miłości bratniej i na rozmowach o Maryawityzmie. O jak ten Maryawityzm jest miły, wspomniawszy o nim na obczyźnie! „Ojczyzno (maryawicka) ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba kochać ten tylko się dowie, kto cię stracił", cisnęły mi się na usta te słowa poety naszego Mickiewicza. Jesteśmy wprawdzie wolni na tej waszyngtońskiej ziemi, ale daj Boże jaknajprędzej odwiedzić swych braci i sióstr maryawitów, pomówić z naszymi kapłanami i Ojcami przełożonymi.

Wasz brat wierny zawsze

Kazimierz F. Andruszkiewicz.

Wheeler ave, Waschington, Northamerica.

Dział gospodarczy.

Z praktyki.

Polowe doświadczenia z oziminą.

1) Z odmianami pszenic. Na ziemi lekka bielica. Z pośród 9 odmian pszenic, sianych po koniczynie na nawozach sztucznych, najlepszy rezultat z morga dały odmiany: Dańkowska, ziarna 9 korcy 50 f., słomy 53 ctn., Puławka — ziarna 8 k. 190 ft. słomy 43 — i Wysokolitewka — inne mniej plonowały.

2) Z odmian żyta najlepszemi okazały się: Petkus, dało z morga 13 k. 30 ft. i 71 ctn. słomy. Żyto Dańkowskie wydało 13 k. ziarna i 70 ctn. słomy.

3) Sposób nawożenia pod pszenicę. Po koniczynie. Bez nawozów wydała z morga 13 k. 190 ft. ziarna i 125 ctn. słomy, na saletrze wydała z morga 18 k. 120 ft. ziarna i 126 cnt. słomy; na żuzlach wydała 14 k. 110 ft. ziarna i 117 ctn. słomy; na żuzlach i saletrze wydała 21 k. 160 ft. ziarna i 133 ctn. słomy; na żuzlach, soli potasowej i saletrze wydała z morga 25 korcy ziarna i słomy 113 ctn. Nawozów sztucznych użyto na mórg: żuzli $4^1/_4$ ctn, soli potasowej 150 ft, saletry 150 ft.

4) Sposób nawożenia pod żyto. Po pszenicy. Bez nawozów wydało z morga ziarna 10 k. 60 ft. i słomy 61 ctn; na seletrze ziarna 14 k. 50 ft. i słomy $70^1/_2$ ctn; na superfosfacie i saletrze ziarna 17 k. 50 ft. i słomy 68 ctn., Sól potasowa w tym wypadku na ziemi bielicowej okazała się zbyteczną.

5) Dodatnie rezultaty wywiera na gleby bielice wapno. Robiono próbę z wapnowaniem roli pod żyto; żyto siane na niewapnowanej roli wydało ziarna 7 k. 140 ft. i słomy 44 ctn; Żyto siane na roli wapnowanej wydało ziarna 9 k. 110 f. i 57 ctn. słomy. Wapna użyto 5 i pół korca. Wapno dobroczynne działanie swoje wywierać będzie i na następne płody przez lat kilka.

6) Podobnież w innem miejscu na typowej bielicy robiono próbę z 19 odmianami pszenicy. Pierwsze miejsce zajęła Wysokolitewka, która dała z morga ziarna 17 k. 93 ft., słomy 66 ctn., Pszenica Sobieszyńska dała 17 k. 73 ft. ziarna słomy 71 ctn., Dańkowska — ziarna 17 k. 46 ft., słomy 71 ctn., Płocka selekcyjna ziarna 16 k. 81 ft., słomy 65 ctn. Inne odmiany okazały się mniej plennemi. I w dawniejszych i w tegorocznych doświadczeniach stwierdzono, że w sprawie doboru odmian pszenic liczyć możemy tylko na odmiany krajowe. Odmiany zagraniczne dają stale gorsze ziarno i nizkie plony, nie mogą się przystosować do kaprysów naszej ziemi i wiosny, a także do nizkiej kultury roli.

O zmianach powietrza.

Z płazów, rybiowadów.

Latanie krówek gnojowych letnią porą znaczy pogodę nazajutrz. Pajęczyna w porze jesiennej unosząca się w powietrzu i czepiająca się po płotach, znaczy stałą na kilka dni pogodę. Jeżeli mrówki w lecie wznoszą wielkie mrowiska, to można się spodziewać rychłej, tęgiej zimy. Na pogodę komary snują się gromadnie po zachodzie słońca nad drogami.

Przeciwnie, na słotę komary brzęczą więcej niż zwykle i są naprzykszone. Żaby i ropuchy skrzeczą w kałużach; żabki zielone na słotę rechocą głośno na krzewach. Rybki wyskakują przed wodę dla chwytania komarów; robaki wyłażą z ziemi obficie; pająki spuszczają się po pajęczynie i łażą po ścianach; mrówki zdążają z pośpiechem do swych kryjówek. Wreszcie muszki deszczowe całymi rojami odbywają w powietrzu podczas letnich wieczorów różne obroty.

Kiedy pszczoły nie lecą w pole, lecz trzymają się ula lub siedzą wewnątrz niego, można z pewnością oczekiwać wiatru z deszczem, równie, jak wtenczas, kiedy gromadnie cisną się wcześnie przed wieczorem do ula.

Wreszcie za domowy barometr mogą służyć pijawki i żabki zielone, umieszczone w szklannym słoju, nie dopełna napełnionym wodą. Pijawki na pogodę leżą spokojnie zwinięte na dnie naczynia; podobnież zachowują się zimą na mróz. Przeciwnie na deszcz żabki drzewne wspinają się ku górze na powierzchni wody po drabince, którą im do naczynia wkładają. Pijawki na deszcz a w zimowej porze na deszcz i na śnieg utrzymują się spokojnie u góry naczynia. Lecz na wiatr pijawki ustawicznie się kręcą i zwijają, a przed burzą, grzmotami i piorunami wyłażą z wody do otworu naczynia, oddychają mocno i okazują jakoby konwulsyjne poruszenia.

Poradnik gospodarski.

Łubin z gnojem pod ziemniaki.

Pytanie. W naszej okolicy sieją łubin w życie jako międzyplon, na wiosnę przytrząsają nieco gnojem i razem przyorują pod ziemniaki. Radzę usilnie, aby to czyniono jesienią. Czy wogóle dobry to sposób?

H. z Gniazdowa.

Odpowiedź. Jest to, na ogół mówiąc, bardzo dobry sposób nawożenia pod ziemniaki przyoranym łubinem wraz z gnojem. Jest to o wiele lepsze wyzyskanie roli, kiedy wsiewamy łubin w żyto w czasie kwitnienia, jako międzyplon, aniżeli kiedy pod łubin poświęcamy cały rok i pole nie przynosi nam żadnej korzyści. Łubin przyorany swymi długimi korzeniami polowymi bardzo uprawia i spulchnia rolę pod przyszłe ziemniaki; prócz tego ściąga z powietrza do gleby masę azotu, równającą się 12 podwójnym cetnarom saletry (łubin niebieski) i dlatego ziemniaki, które potrzebują wiele azutu tak się zwykle udają na łubinie. Jeszcze lepiej, jeżeli do masy łubinu dodamy nieco gnoju. Wtedy bowiem łubin z gnojem łatwiej i prędzej przegnije, rozkłada się należycie i ziemniaki mogą się we właściwym czasie wyczerpać odpowiedni zapas pokarmu. Przytem obornik prócz azotu, doda jeszcze ziemniakom sporą ilość potasu i fosforu, którego mogłoby być nieco zamało w samym łubinie.

Co do czasu przyorania łubinu — można i na wiosnę przyorać, jeżeli ktoś niema np. obornika na jesieni — i tak radzi wielu agronomów, zdaje się jednak, że lepiej naogół tak postępować jak Szanowny brat radzi, to jest przyorywać łubin z gnojem na późnej jesieni i pozostawić rolę na zimę w ostrej skibie. W ten sposób łubin z nawozem powinien lepiej przegnić i rozłożyć się w roli, aby ziemniakom dostarczyć w samym początku ich wegetacyi gotowy pokarm, bo jest obawa, jeżeli przyorzemy łubin na wiosnę, że niedostatecznie się rozłoży i ziemniaki nie będą mogły w całej pałni wykorzystać z nawozów.

Zwyczaj ten praktykowany w całej okolicy sadzenia ziemniaków na przyoranym łubinie z dodatkiem obornika, zapewne przeszedł do was od pogranicznych sąsiednich prusaków, ale jest tak dobry, że daj Boże, aby się w całym naszym kraju i wśród maryawitów jaknajbardziej rozpowszechniał. Wtedy nie narzekaliby na brak nawozu i ziemniaki przyniosłyby wyższe plony.

Pytanie. Sadziłem ziemniaki na gnoju, a po ziemniakach zasiałem kilka dni temu żyto; a w drugim miejscu po ziemniakach na gnoju było żyto z saradelą, saradela przyorana i znów zasiałem żyto — jakich sztucznych nawozów należałoby dać w tych wypadkach i czy można dać je po zasiewie? grunt piasczysty. Czy dobry byłby superfosfat?

L. ze Strykowa.

Odpowiedź. W pierwszym wypadku po ziemniakach na oborniku pod żyto nie potrzeba żadnych nawozów sztucznych, gdyż żyto nie lubi świeżego nawozu i właśnie najlepiej udaje się w drugim roku po nawozie; tem mniej potrzeba mu superfosfatu, gdyż ziemniaki bardzo niewiele zużywają fosforu, tak że powinno go starczyć dla żyta.

W drugim wypadku po saradeli przyoranej, chcąc mieć żyzny plon żyta, należało dać przed siewem superfosfatu 300 fun. i soli potasowej 150 fun. na mórg, a gdy tego nie uczyniono można z korzyścią i po wzejściu żyta rozsiać te nawozy sztuczne.

Cz. K.

Rozmaitości.

Ile pieniędzy idzie na zbrojenia? „L' Action économique“ wylicza wydatki większych państw Europy na zbrojenia się. Wydatki te przedstawiają dosyć pokaźne sumki.

W latach 1881 — 1890 Niemcy, Anglia, Ausro-Węgry, Francya, Włochy i Rosya razem wydały (pomijając poszczególne pozycye) 39 miliardów 125 milionów franków na zbrojenia.

W latach 1891—1900 te same państwa wydały razem na ten cel 49 miliardów.

W latach 1900—1910 wydały 79 miliardów 500 milionów franków.

Czyli, że razem sześć wielkich mocarstw, stanowiących dziś trójprzymierze i trójporozumienie, wydały na zbrojenia przez lat trzydzieści 167 miliardów 625 milionów franków.

Cyfra ta wymyka się wyobraźni. Ale zrozumiemy ją, jeżeli będziemy wiedzieli, co możnaby za nią nabyć.

A więc 167 miliardów 625 milionów franków przedstawia wartość wszystkich nieruchomości we Francyi i Niemczech razem wziętych! Przypuszczalny posiadacz takiej sumy mógłby więc kupić całą ziemię Francyi i Niemiec ze ze wszystkiem, co się na niej znajduje w budynkach. Ale takiego bogacza niema i nie może być na świecie. Nie wystarczyłoby na zapłacenie tej sumy wszystkich monet, które są teraz w obiegu na kuli ziemskiej, bo jest jej mianowicie wszystkiego za 45 miliardów franków (złoto, srebro i aliaże).

Jeżeli odejmiemy od tych 167 miliardów 625 milionów franków pięć miliardów, które wydała Anglya na wojnę z Burami, oraz 6 miliardów 250 milionów, jakie wydała Rosya na wojnę z Japonią, to okaże się, że pozostałe 156 miliardów 375 milionów franków pochłonęły prawie wyłącznie uzbrojenia, które służyły wyłącznie do parady.

W roku bieżącym 1912—1913 ogólna suma uzbrojeń trójprzymierza i trójporozumienia pochłonie 8 miliardów 743 miliony 750 tysięcy franków.

Do wydatków powyższych należy jeszcze dodać procenty od pożyczek, które zaciagano na cele zbrojeń. Aby zrozumieć, ile te procenty wynoszą, dość przypomnieć, że kapitał, oddany na cztery procent, podwaja się w przeciągu lat dwudziestu.

I wydatki te rosną i rosnąć będą coraz bardziej.

Dwie fazy.

Kiedy myśl wielka nagle zajaśnieje
I porwie z sobą mętną ludzi falę,
Burzliwym prądem niosąc ją przez knieje
Ku szczęściu, prawdzie, zwycięztwu i chwale;

Wtenczas pierś każda ludzka olbrzymieje,
I ponad trwogi powszednie i żale
Każdy jak Tytan wyrasta zuchwale,
Po nieśmiertelną sięgając nadzieję.

Wtedy z owego tajnego ogniska
Na świat ożywcze spływają promienie,
Życie, co siłą i młodością tryska,
Zyskuje na swej wartości i cenie,
A i śmierć sama pięknością połyska,
Jak godne męzkiej pracy zakończenie.

Lecz gdy zagaśnie blask promiennej zorzy,
Gdy myśl ożywcza sercami nie włada,
Zaraz duch ludzki wacha się i trwoży,
I nikczemnieje znowu i upada...

. . . .

Wówczas świat dziwnie zmieniony i stary —
Samą goryczą swoim dzieciom płaci —
Życie bez pragnień, bez natchnień, bez wiary
Cały swój urok, całą jasność traci,
A śmierć w ohydnej zjawia się postaci,
Jak straszne widmo nicości lub kary...

Adam Asnyk.

* * *

Trzeba kochać pól swych kwiaty,
Trzeba kochać kmiece chaty;
I tę ziemię pełną plonu
Trzeba kochać aż do zgonu.

* * *

Niech twoja przyjaźń z rówieśnikami
Obraźliwością się nie pogmatwa,
Bo łatwa strata serc ci życzliwych
Ale zyskanie rzecz nie tak łatwa.

* * *

Strzeż się sideł jedwabnych,
w które młodzież wabią,
Choć sztuką zdradę kryją,
pęta zjedwabią.

I. Krasicki.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.